

Krzysztof Cichoń

 <https://orcid.org/0000-0003-3705-1648>

Uniwersytet Łódzki
Instytut Historii Sztuki

(C)Huśtaniu nie można zapobiec

Swinging cannot be prevented

Wystawa: Lola Naliwajko, *Smaruję furię dżemem truskawkowym*,
Łódź, 24 lutego – 7 kwietnia 2023

Wystawa: Lola Naliwajko, *Smaruję furię dżemem truskawkowym*, 24 lutego – 7 kwietnia 2023. Klatka na sztukę, schody do IHS, na rogu Lindleya i Narutowicza, Łódź. Trzydzieści jeden prac na papierze (21 x 29 cm), dwanaście obrazów olejnych (pięć: *bez tytułu*, 70 x 50 cm, 2022; pięć „replik warsztatowych”, 25 x 20 cm, 2022; *Lato*, 50 x 50, 2020; *Przed ślubem*, 50 x 70 cm, 2022); jeden fotoplastykon z dziesięcioma dioramami. W szczycie niepewności, w chwili rozpakowywania i wieszania nie wyglądało to dobrze. Autorka sama odfoliowywała kolejne ramki. Patrząc z akademickiej perspektywy wystawa była spóźniona. Zajęcia skończyły się w semestrze pierwszym. Wystawa miała zawisnąć na schodach w semestrze drugim¹. Nadal cyklicznie „na uniwersytetach” zdarzają się cuda, ale nie tak grube jak praca po uzyskaniu zaliczenia na historii sztuki². To są studia pragmatyczne, kalendarzowo poukładane, nieźle uczące realizmu życiowego. Robienie wystaw pasuje do tak precyzyjnie skonstruowanego planu studiów jak przysłowiowy kozuch do kwiatka. Eksces i tyle³.

Tylko z perspektywy nieco przegiętej, robienie wystaw na klatce schodowej w przedwojennym modernistycznym budynku dyrekcji łódzkich wodociągów, zasiedlonych w drugiej dekadzie XXI wieku przez historię sztuki może wyglądać jak pomysł nie drażniący rozsądku⁴.

¹ Kłopot z miejscem jest często kłopotem z językiem. Na język w pobliżu Instytutu Naukowego trzeba uważać, żeby nie przydepnąć niechcący. Wystawa była, ale gdzie i jak to wysłowić? Na schodach, na klatce schodowej (w Katedrze Historii Architektury powiedzieliby precyzyjniej: na klatce schodowej z dość szeroką, czworokątną duszą, od poziomu pierwszego spocznika między kondygnacyjnego powyżej pierwszego piętra aż po spocznik na poziomie piętra drugiego)?

² W każdej społeczności znajdą się czarne owce, niepasujące do reguły. W przypadku tej wystawy bez zaangażowania kilku osób spośród uczestników „modułu Be” (Aleksandry Kopczyńskiej, Sary Pucciani, Damiana Żejmo) i kilku spoza uniwersytetu (Mistrza Marcina Dudy i jego ekipy, Bartka Smoczyńskiego z Córka/Drukarka, Bartka Czarno-Księżyka, Papy z Chorzowa) wystawy by nie było.

³ Skoro akcentujemy akademickość sytuacji, to sprawdźmy, że u Tacyta *excessus* znaczy tyle co dygresja albo zboczenie.

⁴ Z drugiej strony, rozsądek i pragmatyzm jako główne kategorie konstrukcyjne dla uczenia o sztuce, dla „nauk o sztuce” (przepiękny oksymoron, Koh-i-noor oksymoronów naukowych)

Zawieszona nad schodami wystawa szybko okazała się intrygująco swobodną i precyzyjną grą. Lekko ironiczną wobec tylu par doskonale ze sztuką opatrzonych oczu, dzień w dzień wchodzących i schodzących po instytutowych schodach. Długi szereg identycznie oprawionych prac na papierze zawieszonych na wysokości wzroku prowadził, przez kolejne odcinki schodów. Wiszące nad głowami obrazy z daleka, z samego dołu informowały, że wielka ściana klatki znalazła w końcu zajęcie. W końcu (na początku dla wchodzących z ulicy) długi czarny, świecący przez dziesięć okrągłych soczewek fotoplastikon zmuszał, by stanąć, schylić się i zerknąć do środka. Kto się skusił, tkwił już w środku, cały między dżemem a furią, nie na miejscu, co chwila na schodach przystając i sprawdzając jakie dziwne słowa tkwią w kolejnej pracy.

Na szczęście dziś możliwość obejrzenia prac z wystawy po jej zakończeniu wydaje się być standardem. W ładnie wydrukowanym przez Bartka Smoczyńskiego niewielkim katalogu, oprócz tekstu kuratora Damiana Żejmo z okcydentalistyki i tekstu napisanego przez prowadzącego zajęcia znalazło się miejsce i na kompletną listę prac, i na kody bezproblemowo przenoszące do nich na instagramie Loli. Skorzystajmy z nich od razu:



1. Lola smaruje dżemem kody do tekstu

to zdecydowanie zbyt uboga paleta barw by adeptów takich nauk sensownie wobec aktualnej rzeczywistości wyposażać. Wystawa powstała w ramach zajęć o nazwie będącej efektem nieporozumienia: „MODUŁ B Sztuka ariergardowa-realizacje,absurdyzacje,wizualizacje oraz rekapitulacja”, niemniej całkiem dobrze opisującego ich przebieg. Kończąc wątek dydaktyczny trzeba zaznaczyć, że pierwszą lekcją „realizacji wystaw” było pogodzenie się, że w sztuce (i w robieniu wystaw) niewiele jest miejsca na demokrację. Wystawa została narzucona przez prowadzącego dość obcesowy, apodyktyczny sposób, bez wytłumaczenia dlaczego akurat Lola, a nie np. Tola będzie pokazywała swoje prace.



Skupmy się na tych fragmentach, na pracach, których przewrotną precyzję można pokazać nie tylko na zdjęciu, ale i po zdjęciu wystawy. Trochę to wbrew recenzyjnym regułkom, które upierają się, by opowiedzieć o całości, „odgadnąć” zamysł, rozprawić się z nim przywołując na pomoc wszystkich *bogów bibliografii zagadnienia*, a dopiero potem, już po bezdyskusyjnym triumfie myśli przenikliwo-krytycznej, ot tak dla kaprysu wskazywać palcem na taki czy inny szczegół.

Odrobinę niezręcznie jest recenzenckim paluszkiem po prywatnych szczegółach Loli wodzić. Zrobimy więc tak, w towarzyszącym wystawie niebieskim zeszytzie z gumką (widać go w objęciach autorki na zdjęciach z wernisażu), w którym zmieściło się wiele literacko intrygujących tekstów jest i taki (zaznaczony wklejonym cukierkiem):

„(...) Zjedz mnie, błagam. Przeżuj, wypluj, zliź z ziemi (...), ja jestem twoją najlepszą gumą do żucia. Smaruję furie dżemem truskawkowym. Jestem pomiędzy, słodki cukierek, różowe wino”.

Sądząc po wierszu na stronie obok, jest to prywatne wyznanie, a nie reklama, którą producentka różowego wina skierowała do społeczności akademickiej. Jednak z jakiegoś powodu to my chętnie czytamy, to my przez półtora miesiąca wpatrywaliśmy się w detale prac pokazanych w *Klatce na sztukę*⁵. Skoro tak, to przeżujmy raz jeszcze, powoli, dla własnej satysfakcji, to co było nam dane zobaczyć.

1. Kolaż z *Zachodem Słońca* (*Promienny zachód słońca* Weiss; 21 x 29 cm, 2021), kolaż z obrazem kultowym, obrazem opisywanym przez Wiesława Juszczaka, obrazem reprodukowanym w nieskończoność, obrazem, który nawet ci deklarujący, że oni to tylko architekturę dostrzegają, gdzieś już kiedyś widzieli. Co robi Lola? Manipuluje bezczelnie, bo jak inaczej nazwać to co przytrafiło się pracy Weissa w tym kolażu? Oprócz wywróconego na nice cytatu z klasyka młodopolskiego modernizmu jest tam tyle co nic: *manus anonymi* w żółtym pulowerku, dokonująca aktu wylewania na nice, siedem pasków papieru z jednym wersem, cztery u góry na niewpadającym w oko tle, trzy na dole, rozplątane, rozbryzgane przez słońce Weissa i siłę wewnętrznego nurtu zdarzeń tej pracy. I tyle, chwila nieuwagi, ostatni promień przed zachodem prosto w oko i gotowe. Świat cały postawiony na głowie, jednym kolorem, jednym ruchem. Jak ktoś o Weissie nigdy nie słyszał (a tego wykluczyć się nie da) może stanąć i spokojnie

5 Na tym polega jawna perwersyjność życia artystycznego i wszelkich wernisaży. Warto z tego korzystać, na praktykach nie nauczą.

przesylabizować, co jest napisane na tych białych paseczkach: *prawo nikomu nieprzysługujące*, raptem trzy słowa na kilka sposobów porozcinane. To dla papierowych smarowanek Loli bardzo charakterystyczne. Nie męczy się ona znajdowaniem słów dostatecznie enigmatycznych, by uniknąć „narzucających” się skojarzeń. Nic z tych rzeczy. Bez naiwności. Naiwność nie pasuje do stawiania – od niechcenia – świata na głowie.

Samemu trzeba się zastanowić, czy takim prawem jest powszechne prawo do przyzwyczajenia, że niebo zawsze u góry, a żółty zawsze słoneczny?

2. *Czarne wężyki zakrętów* (21 x 29 cm, kolaż, 2021). Równoległość świata gier językowych, metafor tekstowych i kompozycyjnych widać w wielu innych pracach. Choć zapisany małutkimi literkami, trudno pośród kłębiącego się węzowiska przeoczyć tytułowy, wygięty wers: *czarne wężyki zakrętów*. Precyzyjnie jak laboratoryjnymi szczypcami ujmując, *wężyki zakrętów* to ekwiwalent momentów, których nie liczymy, nie dostrzegamy, nie widzimy, kiedy nawigujemy, lawirujemy, suniemy przez *screeny* pokazujące w aksonometrii budynki, w których upływa nam życie. Nawet najnowsza wersja Yanosika nie pokaże wam tak wyraźnie jak ten kolaż Loli, że życie w gadziej gmatwaninie. Kolaż wycięty precyzyjnie i już po sekundzie od wycięcia wypełzający poza ramkę, rozłazący we wszystkie strony jak rzeczy-wartość.

3. *Boga czcimy liliją* (21 x 29 cm, technika mieszana, 2021), *Chuligaństwu można zapobiec* (21 x 29 cm, technika mieszana, 2022). Dwie prace, w których można przyjrzeć się tytułowej technice smarowania. A właściwie wydzierania. Ich estetyka oparta jest na najprostszej rzeczy jaką można zrobić z kawałkiem papieru: na przedarcu. Wszyscy robiliśmy wydzieranki, dawno, dawno temu na początku szkolnej opresji. Dorosłość poznaje się w naszym kręgu kulturowym podobno po tym, że potrafi się powstrzymać od darcia papieru. Od tego są niszczarki. W wydzierankach Loli widać jaką graficzną siłę ekspresji ma precyzyjnie (na zimno) wydarty skrawek papieru. Kiedy zestawia się go z odległą abstrakcją (*Boga czcimy liliją*), nagle okazuje się, że jak w świecie Mikołaja z Kuzy między naszą skórą a sferą niepojętego, wszystko obejmującego Absolutu nie ma żadnej przerwy. Moglibyśmy cierpliwie wyskubywać drogę od naszych palców do wysokiego poprzeczanego przez odrzutowce nieba, i dalej, czort wie gdzie.

4. *Chuligaństwu można zapobiec*, „fachowo” trzeba by opisać jako papierowy *found footage*, ale nie warto przesadzać z manieryzmem, *Techne* to nie jest, na szczęście, całkiem „profesjonalne” pismo o sztuce.

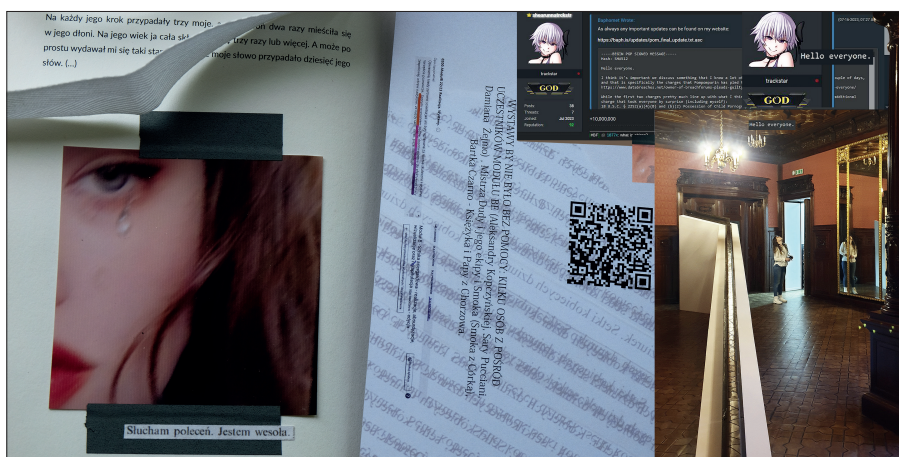
Prosty pomysł, odrobinę niegrzecznej dziewczęcości (w nawiązaniu do broszurkowej frazy: „nie potrafią hamować się”) spięte razem z mocno fideistycznym, osobistym, ręką zapisanym wyznaniem: „Płacze moje serce, gdy moje dzieci przeklinają.” Pismo drukowane, pismo odręczne, coś wyciętego, coś naddartego, coś dorysowanego, coś zasłyszanego wpadają na siebie z impetem jaki w kulturze oznajmia czołowe zderzenie nieuzgadnialnych porządków: erosa i sacrum. Prościej się nie da. Sprawny recenzent powinien skupić się w tej pracy na samym zestawieniu różnych bieli: bieli kartonu, bieli karteczki, poźółkłej bieli broszurowych mądrości sprzed potopu. Tak wąska gama kolorystyczna w pełni oddaje pełnię smaku dżemu Loli. Ona tak najwyraźniej lubi: precyzyjnie, w minimalnie skontrastowanych gradacjach niuansów i formalnych, i treściowych, malutką łyżeczką. A właściwie, dlaczego my wszyscy od razu w głowach znajdujemy silne przekonanie, że eros i sacrum cokolwiek różni? Te dwie, dopiero przez chrześcijaństwo oddzielone nitki Losu w naturze płaczą się dziko i bezkarnie (prawie jak koty w marcu: *W cieniu chłodnej pogardy*, rysunek, 2022). Nieskalana, słodko biała jak od pierwszej komunii dziewczęcość w kilku jeszcze pracach (*Nimfięce jestestwo*, technika mieszana, 2022; *Setki kobiecych dziurek*, technika mieszana, 2021; *Białe śmiertelny strój*, technika mieszana, 2022, podobna skala kolorystyczna wpada, a to na *erosa* wręcz namacalnego (*Dziewczęca nieświadomość*, rysunek, 2022), a to na brutalne proste prawdy silnej wiary (*Niedojrzała częśćka szerzej zakrojonego planu*, kolaż, 2022; *Niepoświęcone dłonie*, rysunek, 2022).

Huśta Lolą od sensualnego, bardzo konkretnego apetytu do zaświatowej abstrakcji.

Ładnie huśta, wiadomo huśtawka błyskawicznie zmienia perspektywę, wytrąca z niewzruszonej pewności przekonań. Nie ma potrzeby tłumaczyć historykom sztuki jak elementarne sytuacje rozhuśtane spojrzenie ogląda. Kobieta z uśmiechem na ustach, huśtając się od niechcenia (jak u Légera w *Le Ballet mécanique*) stawia świat na głowie. Loli podobna sztuka udała się z pozornie solidnymi, betonowymi schodami przy pomocy kawałków papieru, rysunków, niewinnych kolaży.

Wracając do techniki precyzyjnego wydzierania, bez dwóch zdań warto byłoby uczynić z niej obowiązkowy element pisania prac: od licencjatów po habilitacje i belwederskie ekspedycje.

„Mniej wklejania, więcej wydzierania” to rada płynąca z tej wystawy, metodologicznie doskonale pasująca do modernistycznego charakteru łódzkiego IHS-u.



5. *Atak chandry, który promieniuje z samego żołądka* (technika mieszana, 2021). Tytuł w sam raz na schody prowadzące na zajęcia uniwersyteckie. W recenzji można pleść dość bezkarnie na temat recenzowanych prac, pod warunkiem, że dokładnie się je przedstawia. Ta praca daje doskonałą do tego okazję. Dwie więc cieniutkich niteczek wywleczonych z perforowanego żołądka promieniuje zgodnie z konwencją typu ikonograficznego (*Jezu ufam Tobie*). U Loli inaczej niż w wizji siostry Faustyny, nitki świecą na białą i błękitnie. Znów, czysto profesjonalnie należałoby wątek pociągnąć, dłużej jak przy kołowrotku popleść nieco o transmedialności (papier i nici to media *jak ta lala*)⁶, ale czy warto i tak mocno obciążony żołądek na to narażać? Zauważmy, odnotujmy tak proste, tak kłująco – delikatne posłużenie się nitką i igłą.

* * *

Tyle o głównej części wystawy – cyklu 31 kolaży i rysunków o identycznym formacie, zawieszonych na wysokości wzroku, pomiędzy pierwszym a drugim piętrem.

Oprócz tego był jeszcze fotoplastykon, długa czarna skrzynia z dziesięcioma okrągłymi otworami, z których świeciło zachęcająco. Zagłądanie przez dziurkę do cudzego środka, na schodach to prywatność głęboka. Co może być w środku Loli, to pytanie prawie jak z Nabokova. Był mały, świecący prosto w oczy bałaganik m.in.: „tandetka”, „mleczne zęby”, „lato”, „hasła z krzyżówek do rozdzielania”, „kolana/siniaki/ślady/stopy”. Dzięki fotoplastykonowi, chirurgiczna miniaturyzacja sensu powiodła się doskonale.

Było też na wystawie dwanaście olejnych obrazów, dziesięć abstrakcji w dwu seriach, z których jedna była zmniejszoną „repliką warsztatową” pierwotnej, większej. I dwa flankujące całość obrazy realistyczne: portret w golfie (*Lato*, 2020) i kobiecie (Loli 2.0?) korpus klęczący tyłem na piernatach, w bladym gorsecie (*Ślub* 2022).

Zawieszone wysoko, dwie serie abstrakcji, w sumie dziesięć szarosrebrnych niewyraźności wciśniętych pomiędzy dwa realistyczne płótna z daleka informowały, że (inaczej niż kolaże i rysunki) nie mają zamiaru niczego podpowiadać, niczego ułatwiać. To miał być prywatny apokryf i taki pozostał.

Dość enigmatyczna konstrukcja, która przypominała serie okrągłych okularów fotoplastykonu. Osiem abstrakcji wyglądało jak kolejne skany dokumentacji medycznej beznamiętnie odsłaniające kolejne płaszczyzny tego co tkwi w środku, głębiej niż szminka czy gorset. Utalentowany diagnosta potrafiłby

6 Dobrym wprowadzeniem w arkana jest: *Sztuki w przestrzeni transmedialnej*, pod. red. T. Załuskiego, Łódź, 2010.

na podstawie takiej serii wskazać symptom prywatności niewyczuwalnej dla języka, bliższy abstrakcji niż dającej się czytelnie komunikować emocji. Zaskakująco gęsty, własny spłot pokazała Lola ponad papierowymi wycinankami prowadzącymi przez pół świata. Spłot sięgający dalej niż jej indywidualne istnienie. Może to prywatna terapia, może skuteczny farmakon, to akurat nie powinno nas obchodzić.

* * *

Co, z tym zrobić, jak na to patrzeć? Nie da się tego rozstrzygnąć z banalnego powodu – najprawdopodobniej ma Lola stały dostęp do telefonu, pewnie zerka tam od czasu do czasu i zna wszystkie możliwe ludzkie światy i już nieludzkie zaświaty.

Bez trudu w trzech ruchach można jej kolaże i delikatne kreseczki osadzić (dla żartu) wprost z głębi *wu-chi* (*Non-Ulitimate*), z którego wysączają się w jakimś geologicznym rytmie strumyczki ruchu (*yang*) i bezruchu (*yin*) tak jak to opowiedział czcigodny Chou-Tun-i. Wodzimy po takich *Diagramach of Great Ultimate* zachwyconym i lekko zbaraniałym wzrokiem, niewiele rozumiejąc.

Wodzenie jest przyjemniejsze niż zrozumienie. Prawie tak przyjemne jak niewymuszona chwila na huśtawce. Wodzenie innych może uwieść na długo.

Nie da się dziś ustalić, ile jest kosmosu w Loli ani ile Loli w kosmosie. I niech tak zostanie. Dawniej mówiono na takie spazmatyczne splątanie: syzygia⁷. A raczej szeptano, szeptano cicho, niewyraźnie, o czym tu głośno mówić, widać wszystko w poplątanych puklach włosów.

Nie spieszmy się z opisywaniem takich wystaw w kategoriach „kobiecości”, „melancholii” (także klinicznej i farmakologicznie *zaopiekowanej*), i kilku innych szybko kliklanych słówek z naszej wspólnej codzienności. Można, tę Komiksową Dziewczynkę potraktować tak jak nas nauczono: surowo, szybko i sprawnie. Przecież sama się o to prosi wieszając tak głęboko w prywatności osadzone prace.

Nie warto tak robić. Jeśli ktoś potrafi wywołać, rozpętać i zawiesić na schodach zaskakującą odsłonę świata można z tego skorzystać lub nie. Można się zachwycić lub poczuć dotkniętym. Nie można nie poczuć się wytrąconym z równowagi. Na schodach może być z takiego poczucia niezła historia. A Lola – jak w komiksie – jeszcze do nas wróci. Wróci jako domyślny awatar z forum wymiany prawdziwych jak łzy informacji, bo zaskakująco dużo takich informacji w środku Loli tkwi. Kto potrafi wykluczyć, że taka Lola to *niedojrzała częśćka szerzej zakrojonego planu*?

7 Nie warto wierzyć i astronomom, i genetykom, że wiedzą co ten termin znaczy. Gdzieś poza ich horyzontem kołysze się jeszcze stary, chwiejny ślad: *animy* i *animusa*, wciąż ogromnie sobą zajętych, wciąż z apetytem na jutro.